

Garden party czyli spotkanie na trawie

„Miesiąc na wsi” — Iwan Turgieniew, Adam Hanuszkiewicz, scenografia — Teatru Narodowego, Warszawa (prem.)

przekład — Paweł Hertz, reżyseria — Kymena Zaniewska. Teatr Mały (scena) pras. 28 maj 1974.

PUBLIKUJĄC po raz pierwszy zbiór moich „Scen i komedii” — pisał we wstępie do wydawanego w 1888 r. tomu utworów Iwan Turgieniew — uważam za swój obowiązek przestrzec czytelników. Nie uznaję bowiem w sobie talentu dramaturgicznego, nie uległbym namowom panów wydawców, gdybym nie sądził, że sztuki moje, nieodpowiednie dla sceny, mogą być w jakimś stopniu ciekawe w lekturze. Być może zrzeczna, że i w tym względzie się mylił, niechaj osądzi to publiczność”.

Czytając te słowa, napisane w okresie pełni powodzenia przez pierwszego pisarza rosyjskiego, który za życia pozyskał europejską sławę, przyjaciela Mériméego, Zola, Goncouridów, Flauberta, Maupassanta — zastanawia co mogło je podyktować? Fałszywa skromność, czy zupełna nieświadomość własnego talentu? Otóż ani jedno, ani drugie. Istotnie Turgieniew za życia nie zdobył sobie uznania jako dramaturg.

Dopiero MCHAT — powstały już po śmierci pisarza — zdołał ujawnić skrytą w komediach i dramatach Turgieniewa „akcję wewnętrzną” i ukazać jej kształt sceniczny. Zapowiedź wielkiego dzieła Czechowa, którego twórczość tak wiele nici wiązało z Turgieniewem. Później przyszły sukcesy włoskie, premiery w Théâtre Libre u wielkiego reformatora sceny francuskiej Antoine’a, wreszcie (już po I wojnie): Wiedeń, Berlin, aż po Nowy Jork. Cały świat grał Turgieniewa.

Pan Adam Hanuszkiewicz, wraz z żoną, panią Zofią Kucówną oraz gronem znakomitych kolegów z Teatru Narodowego, panią Zofią Tymowska, panem

Andrzejem Łapickim, Janina Nowicka, Janem Machulskim, Kazimierzem Wichniarzem i jeszcze kilku innymi, korzystając ze sposobnej pory, zorganizowali garden party dla publiczności Teatru Małego. Ponieważ jedyne miejsce, jakim dla tego celu mogli dysponować była scena, a tego rodzaju spotkania, jak sama nazwa wskazuje, winny odbywać się na trawie, przeto korzystając ze współdziałania scenografa, pani Kymeny Zaniewskiej (zazwyczaj Telewizja), sprowadzili autentyczny trawnik do podziemi pod kinem „Relax”. Oprócz tego nasadzone kwiatów, bluszcz, drzewek, zainstalowano strumyczek, przywołano dwa piękne węży rasy pointer, rozpielowano cały lokal ptaszkami, kumkaniem tak, że wszyscy zebrani uwierzyli, iż znajdują się na wsi, a nawet na wsi w guberni orłowskiej u sympatycznego Arkadija Sergiejewicza Isajewa i jego żony Natalii Pietrowny. Słowem „Miesiąc na wsi” Turgieniewa.

I w tym wypadku, podobnie jak z „Trzema siostrami” Czechowa, Hanuszkiewicz zawleżył podtytułowi sztuki: „komedia”, dzięki czemu otrzymaliśmy spektakl z gruntu komedii, co przecież nie znaczy komiczny. Jest w nim mnóstwo scen zabawnych, wiele pogody, ale nie braknie i akcentów ostrych, przepojonych goryczą, nawet pewna doza okrucieństwa. Poza tym inscenizacja przesunęła sztukę o 40–50 lat ku przodowi. Rzecz dzieje się nie w połowie, lecz w końcu XIX-wieku. Dzięki temu możemy przekonać się nauce i o cieżców, jak wiele z Turgieniewa znalazło się w teatrze czechowskim. Wprawdzie, twierdzi krytyk Leonid

Grossman, „Miesiąc na wsi” został zainspirowany (by nie powiedzieć zerznęty) pierwszą sztuką dramatyczną Balzaka „Macocho”, ale wydaje się że istotniejsze znaczenie dla rozwoju teatru miał wpływ Turgieniewa na Czechowa, niżli Balzaka na Turgieniewa. Dobrze więc, że Hanuszkiewicz odwołał się w swej inscenizacji do kontekstu czechowskiego, a nie do francuskiego melodramatu.

Zrodziło się w tym klimacie przedstawienie niebawalej urody, wyszukanego smaku, subtelne, lekkie, a przecież niosące spory kawał rzetelnej wiedzy o człowieku. Przedstawienie, które zbudowane w konwencji teatru naturalistycznego (żywa trawa, psy, strumyki z wodą etc.), stało się równocześnie poetyckim, nieco baśniowym, nadrealnym. To zaś wzdłużającą chyba interpretacji aktorskiej, grze znakomitego zespołu prowadzonej jakby nieco nad poziomem rzeczywistości, troszkę sztucznie, w sposób subtelnie przerysowany.

Wielki talent Zofii Kucówny (Natalia Pietrowna) opróczmiła ten miesiąc wiejski ciepłem spóźnionej miłości. Ni trudno zrozumieć, że biedny, młodziutki student Bielajew (w bardzo dyskretniej i przekonującej interpretacji Krzysztofa Kolberga) odwrócił się od naiwnej Wieroczki (Halina Rowicka), by złożyć u stóp wielkiej damy, oczalającej, dojrzałej i nieco kapryśnej, kobiety swoje pierwsze uczucie. Oszczędnymi środkami, w tonie lekko melancholijnym, zagrał Rokitina — Jan Machulski, w roli tej odnosząc prawdziwy sukces. Andrzej Łapicki był pełnym szelmowskiego wdzięku, na polu cynicznym, na polu przegrany m. Szipielskim, wydobywając z tej postaci cechy ludzkie i dużo łańc francuskiego humoru. Cały zespół wykonał swe zadania na wysokim poziomie aktorskim do czego jesteśmy przestę na obu scenach Narodowego przyzwyczajeni.

W przedudniu premiery Kucównie i Hanuszkiewiczowi spłonął dach nad mieszkaniem. Zdarzenie przykre w pokrapianym deszczem maju. Wcześniej jednak sam Hanuszkiewicz zniszczył dach nad dworkiem Isajewów. Odkrył przed nami jego wnętrze, nie tylko przenosząc akcję sztuki na trawnik, ale przede wszystkim ujawniając jej skryte piękno i mądrość oraz cudowną teatralność, w którą sam Turgieniew nie wierzył.